

Gazeta Olsztyńska.

OGŁOSZENIA

„Gazeta Olsztyńska” z dodatkiem „Gość Niedzielny” wychodzi trzy razy tygodniowo i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 markę, z odnośzeniem do domu 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

przyjmują się po 15 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 20 fenygów od wiersza. — Listy a dresować: „Gazeta Olsztyńska” Alenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej-kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12.

Dziś: Witalisa M.
Jutro: Piotra M.
Po utrze: Katarzyny.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś	wsch. słońca	4 35	za.	7 21.
Jutro	„	4 33	„	7 23.
Pojutrze	„	4 31	„	7 24.

Mowa posła Brodnickiego

wyłoszona
w sejmie pruskim przy obradach nad etatem komisji kolonizacyjnej.
(W skróceniu).

Mości panowie, ustawa kolonizacyjna z dnia 26 kwietnia 1886, zaczynająca się słowami:

Rządowi oddaje się do dyspozycji fundusz 100 milionów na wzmocnienie niemieckiego żywiołu w Poznańskim i Prusach Zachodnich przeciw usiłowaniu polonizacyjnemu, istnieje już 16 lat. Co rok zwalczaliśmy ją i będziemy ją jak najostrożniej zwalczali, dopóty, dopóki nie zostanie z pruskiego ustawodawstwa skreślona; ustawa ta bowiem, którą jeszcze przed 3 laty o 100 milionów wzmocniono, należy pod pozorem „dla wzmocnienia niemieckiego żywiołu” do gatunku najgorszych ustaw wyjątkowych, jakie kiedy w sejmie uchwalono. Ustawa ta ma dwa cele, a mianowicie, nie tylko nas Polaków zupełnie z naszej ojczyzny wypędzić i wyrugować, ale także wyrugować razem z nami religią katolicką. 16 lat jej istnienia dostatecznie to wykazały.

Do tego funduszu muszą się Polacy przyczynić porównano z Niemcami, ponieważ on zbiera się ze środków państwa, na które się składać muszą wszyscy poddani. Nam Polakom jednak znacznie trudniej składać się na nie niż Niemcom, ponieważ mimo równouprawnienia, wykluczeni jesteśmy od dobrodziejstw, dawanych obficie każdemu Niemcowi, a przede wszystkim Niemcowi ewangelikowi. Na nas obmyśla się tylko środki, które mają służyć do podkopania naszego bytu.

Jest niesłychaną rzeczą, jak mogła przyjść do skutku taka ustawa, która ani się nie opiera na podstawie chrześcijańskiej, ani na słusznym prawie, ani też na konstytucji pruskiej, w której w paragrafie 4 powiedziano, że wszyscy poddani pruscy są równi w obliczu prawa. Tylko przemożny wpływ księcia Bismarcka mógł zepsuć poczucie prawa u wielkiej części ludności. Gdyby tej ustawy nie był swego czasu żądał taki książę Bismarck, żadnemu innemu ministrowi nie byłoby się udało uzyskać większości za nią.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

W roku 1815 poręczono nam Polakom pod panowaniem pruskim traktatami międzynarodowymi w Wiedniu nasze narodowe prawa, nasz język, naszą religię, naszą odrębność, przystęp do wszystkich urzędów z tem wyraźnym zapewnieniem, że Prusy spełnią przyjęte na siebie obowiązki.

Prawa, poręczone nam przez traktaty wiedeńskie, potwierdził jeszcze król Fryderyk Wilhelm III w odezwie do Polaków, w której powiedział:

I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dówód mego szacunku dla przywiązania swego do niej; wcieleni do mojej monar-

M. p., mamy więc prawa poręczone tak przez traktaty jak i przyrzeczenie królewskie. Porównano z Niemcami pełnymi wszystkie obowiązki pruskiego obywatela państwowego, mamy zatem prawo żądać, żeby prawa, które nam się należą, państwo też wypełniało.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

To byłoby słuszne i sprawiedliwe. Zkąd więc rząd dochodzi do takiej ustawy, do której żadnego nie miał prawa, do której wydania nie było wcale słusznego powodu?

Rząd uniewinnia się, oskarżając Polaków o usiłowania polonizacyjne. Ale przecież nie my Niemców wypieramy, ale Niemcy nas wypierają i pragną wynarodowić.

Nie dość na tem, system pruski wciska się nawet do prywatnego życia i zabrania pod groźbę wydalenia z służby urzędnikom polskiej narodowości, jak nauczycielom, urzędnikom kolejowym i pocztowym, rozmawiać z własną żoną, dziećmi i krewnymi w języku ojczystym.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Takie pogwałcenie woła do nieba o pomstę, ono upokarza i obraża w najwyższy sposób tych ludzi, którzy z rozpaczczą, aby ich rodzina nie cierpiała głodu, muszą tego słuchać i pozornie się na to zgadzać.

(Poseł Szmula woła: To ma być po chrześcijańsku!)

Ale zdradza to zarazem niskie i brutalne usposobienie tego, który nie waha się takich rozkazów wydawać. Nawet tragarzom kolejowym, listonoszom, robotnikom kolejowym zabrania się między sobą mówić po polsku! Używa się wszystkich takich niegodziwych środków, aby obrazić nasze uczucie narodowe.

(Poseł Szmula: Tak jest!)

Czy i w tem są polonizacyjne usiłowania, gdy protestujemy przeciw nauczaniu dzieci w języku niemieckim, którego oni nie rozumieją? Jest naszym świętym obowiązkiem starać się o to, by dzieciom polskokatolickim nauka religii nie była przyswajana w obcym języku za pomocą chłosty cielesnej, tylko w uczciwej, rozumnej drodze, w języku ojczystym przez nauczycieli polskokatolickich.

Kupując cebra od polskich posiadaczy rząd im finansowo nie zaszkodził, ale za ta skuszeniem ich dźwiękiem złota zaszkodził im moralnie. Jeżeli Polak swoją głębię ojczyznę, na której się urodził, na której wyrósł, z którą go łączą różne pamiątki, którą ojcowie jego wieki posiadali, na której znajduje się kościół katolicki, na której znajduje się groby przodków, sprzedaje państwu na wieczne czasy, to jest to w danych okolicznościach przestępstwem nie do przebaczenia.

Ale razem z sprzedażą tych dóbr ruguje się tysiące robotników polskich z ich gleby ojczyzny. Gdy bowiem kolonizacyja osiedli na nich niemieckich kolonistów, Polacy tracą chleb i muszą na obczyźnie, w niemieckich prowincjach szukać przytułku. Niestety nie znajdują tam kapłanów, umiających po polsku, niemieckokatolickim księżom bowiem robi się

dnosci, aby tam nie poszli, a ponieważ skutkiem tego nie ma tam polskich kazań, polskiej spowiedzi, narażeni są tamtejsi polscy robotnicy na takie zdziwienie, na takie zaniedbanie w religii, że to może i musi najgorsze wywołać skutki.

Niemcy zapalają się dla Burów, dla siebie żądają nie tylko w Rosyi, gdzie najchętniej osiedlają się nad pruską granicą, ale także w innych państwach, gdzie tylko położą swoją stopę, ochrony i obrony dla swych osad, dla swego języka, swej ewangelickiej religii i swych obyczajów.

Jak to jednak pogodzić z odrobiną choćby poczucia sprawiedliwości, że oni wszystko to, czego żądają od innych państw, gdzie są tylko przybyszami, odbierają własnym, równouprawnionym współobywatelom, którzy są pruskimi poddanymi, nam Polakom?

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Przechodzę teraz do drugiego zamiaru rządu. Porównując liczbę ewangelików z katolikami, zdumiewać się trzeba, co właściwie państwo rozumie przez równouprawnienie religii katolickiej i ewangelickiej.

Na rozkolonizowanym dotąd obszarze 141 000 hektarów, z którego wyrugowano żyjącą dotąd na nim ludność polskokatolicką, osiedlono 4439 ewangelickich i tylko 236 katolickich kolonistów.

(Słuchajcie! słuchajcie! u Polaków.)

Dla ewangelickich kolonistów pobudowano 21 kościołów, 14 domów modlitwy, 18 probostw i 135 szkół, nadto budują się obecnie 4 kościoły i 1 dom modlitwy. Dla katolickich kolonistów zbudowany jeden jedyny kościół.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

M. p., liczby te dowodzą chyba dostatecznie, że razem z rugowaniem Polaków uprawia się także rugowanie katolickiej religii. Czy religia katolicka jest w oczach rządu pruskiego mniej wartości aniżeli ewangelicka? Miejmy nadzieję, że jego zamiary i zachcianki podkopania religii katolickiej, rozbiją się o skałę świętego Piotra.

Tak oto wygląda ów zamach Polaków na uciśnioną niemieczkę.

Gdy rządowi zdawało się, że germanizacyja polskich prowincji zbyt wolno postępuje, wymyślono sobie jeszcze sztuczne powody, aby do dawnych dodać nowe ustawy wyjątkowe, które miały przyspieszyć dzieło przemienienia polskich prowincji w niemieckie. W tych warunkach każdego niezależnego wolnego niemieckiego męża, który usiłował stosunki w polskich dzielnicach przedstawić w izbie deputowanych w właściwym świetle, przedstawiano jako złego parzyotę, jako zdrajcę własnej ojczyzny, ponieważ dla rządu pruskiego, który chciał przed cywilizowanym światem zachować pozór sprawiedliwości, takie wykrycie szczerzej prawdy byłoby zgubnym.

Potrzeba tylko zwiędzić Poznańskie i Prusy Zachodnie; każdy się na pierwszy rzut oka przekona, kto jest ciemieźcą a kto uciśnionym.

(Bardzo słusznie! u Polaków.)

Mimo to rządowi się zdaje, że zdoła przed cywilizowanym światem usprawiedliwić i Polaków, błaha wymówka: „prze-

siw polonizacyjnym usiłowaniami. Niechaj rząd uprzytomni sobie, ile nieszczęścia sprawił wśród ludności polskiej przez to, że przeciw prawu się z nią obchodzi.

Takie ciężkie kary więzienia, wymierzone świeżo Polakom, są niezem innym jak skutkami ciężkiego naruszenia przez rząd praw ludności polskiej. Pozostawiam sąd o tem naruszeniu naszym sumieniu waszemu. Niechaj państwo nigdy nie zapomni, że prawo jest fundamentem państw, zły przykład bowiem zawsze mści się na tych, którzy go pierwsi dali. (Poseł Czarliński: Oni mają słabą pamięć!)

Mamy poręczone nam prawa, a jeżeli sądzicie, że nie potrzebujecie ich uwzględniać, ponieważ macie siłę, to się strasznie mylicie!

Siła nie idzie przed prawem; nasze prawa nie ulegają przedawnieniu; one obowiązują po wszystkie czasy.

(Bardzo słusznie! u Polaków i w Centrum.)

Co rząd nam odpowie, wiemy z góry. Będzie ciągle jeszcze starał się udowodnić, że Polacy rugują Niemców, mimo że sam wie tak dobrze, jak i my, że twierdzenie to nie zgadza się z prawdą. Odpowiedź jego nie będzie też przeznaczoną dla nas, tylko dla zagranicy, aby udowodnić, że Polacy zmuszają Niemców do tych ostrych środków.

Na szczęście żaden sprawiedliwie myślący człowiek nie wierzy w te bajki i nie bardzo po rycersku pstępkuje sobie minister, twierdząc i rozszerzając wieści, nie zgadzające się z prawdą.

Mości panowie, my się swej narodowości nie potrzebujemy zapierać. Oświadczam z tego miejsca: jesteśmy Polakami i pozostaniemy Polakami! (Brawo u Polaków.)

Tak jak wy rugowanie niemieckiego języka i obyczaju uważacie za zamach na godność i honor narodowy, tak i my rugowanie polskiego języka i obyczaju oraz religii katolickiej uważamy za zamach na naszą godność i honor narodowy.

(Brawo! u Polaków.)

Wasz honor narodowy nie jest więcej wart naszego, i choćbyście jeszcze ostrzejszych przeciw nam używać mieli środków, nie zdołacie żadną miarą wydrzeć z piersi naszego narodu przywiązania, miłości, wierności do naszego języka i ufności w Boga!

(Brawo! u Polaków.)

HUSYCI NA ŚLĄZKU.

(Ciąg dalszy.)

Idąc lasem natrafił gajowego, który go poznał i uczciwie powitał. Kazał się mu prowadzić na miejsce, gdzie się nabożeństwa pasterskie odbywają.

Właśnie tam idę, odpowiedział gajowy, bo to prawdziwa uciecha słuchać dziecię tak osobliwie od Boga obdarzone.

Ksiądz proboszcz żądał od gajowego, aby go na takie miejsce zawiódł, gdzieby z ukrycia wszystko mógł słyszeć.

Gajowy zawiódł więc księdza proboszcza do gestwiny przy samem pastwisku i ukazał mu dąb, przy którym zwykle pasterz Ignacy nauki, modlitwy i pieśni odprawia.

Był to dąb wielki, kilka łokci nad ziemią rozdzielony na trzy odnogi, z których jedna przy samym pniu złamana była, tak że tylko pniak dwa łokcie wysoki sterczał do góry. W dębnie znajdowała się dziura, lecz tak wysoko, że jej ledwie mógł człowiek dorosły dosięgnąć. Pod dębem był ołtarz ułożony z darniny zielonej, a na nim stało kilka doniczek i garnuszków z kwiatkami; za dębem zaś stała mała drabinka. Był to ten sam dąb, do którego dziury chciał Jakób szkatułkę ukradzioną schować, gdy go piorun zabił.

Słychać było z daleka gwar pasterzy i ryczenie bydła, ksiądz proboszcz ukrył się więc jak najlepiej i czekał na to, co nastąpi.

Niebawem przybyli pasterze, a puściwszy bydło na paszę, zgromadzili się około dębca. Ignacy, bo on to był owym mówiącym kazanie pasterzem, uklęknął przed ol-

Deus mirabilis, fortuna variabilis! (Bóg jest cudowny — szczęście jest zmiennel)
(Zywe oklaski i brawa u Polaków i w Centrum.)

Co tam słyszeć w świecie?

— **Niemcy.** Parlament niemiecki ma być krótko po Zielonych świątkach odroczone, poczem dopiero w jesieni ma się zebrać. Przed odroczeniem ma jeszcze zatwierdzić ustawę cukrową i kilka pomniejszych ustaw.

— Komisya taryfowa zatwierdziła na czwartkowym posiedzeniu tę pozycję taryfy celnej, która dotyczy pierza, włósia, skór itp. odpadków zwierzęcych. Te przedmioty mają być, jak dotąd, tak i nadal wolne od cła. Natomiast uchwalono cło na wolną od niego dotąd preparowaną gąbkę. Na mąkę, kaszę itp. produkta przemysłu młyńskiego podwyższa projekt rządowy cło z 7,50 m. na 13,50 m., a na mąkę owsianą aż na 16 m.

To jednak nie wystarcza jeszcze agraryuszom i ujedniali się, że cło na te produkty ma wynosić aż 20 m. za podwójny centnar. Jestto tak ogromne cło, że rząd nie będzie mógł się na nie zgodzić, żeby z góry nie uniemożliwić wszelkich układów o odnowienie traktatów handlowych. Ponieważ panowie agraryusze także i na inne produkty rolnicze stosunkowo równie wysokie cła uchwalili, a więc właściwie całą robotą komisji taryfowej jest zupełnie bezcelową, bo jej uchwały nie będą i tak mogły być uwzględnione. Cała ta praca, która kosztować ma kilkadziesiąt tysięcy marek, jest więc zupełnie nieproduktywną, ponieważ w komisji agraryusze mają przewagę i rzeczy traktują wyłącznie ze swego stanowiska.

— Trójprzymierze zostało bez żadnych zmian przedłużone. Tak pisze wiedeńska „Neue Fr. Presse“, która wiadomość tę ma z dobrze poinformowanych kół jak sama pisze.

— **Austria.** Znany agitator hasła: „Los von Rom“, poseł Schoenerer podaje do wiadomości, że od roku 1900 do końca lutego 1902 wystąpiło w Austrii z Kościoła katolickiego 5883 ludzi, którzy przeszli na wiarę ewangelicką. Największa liczba odstępców od Kościoła katolickiego przypada na Niemców w Czechach, bo 4923, potem na Austrią niższą 503, Styryę 212 i Morawy 142. Liczba podana przez posła Schoenerera nie zgadza się z

tarzem, a wraz z nim stary Wacław i wszyscy pasterze i pasterki i zanucili piosnkę pobożną. Gdy ją skończyli, wstąpił Ignacy po drabince na dąb, stanął na złamanej odnodze i zaczął opowiadać przypowieść o synu marnotrawnym.

Ukryty ksiądz proboszcz słuchał z całą uwagą i nie tylko postacią chłopczyzny, ale więcej jeszcze wymową jego był zajęty. Zapal wewnętrzny nauczającego Ignacego objawiał się w ruchach i twarzy rumianej, w całej postaci jego; a ksiądz proboszcz był zdziwiony, słysząc po skończonej historii tkliwe nauki z ust chłopca jak woda płynące. Widział kapłan, z jak wielkim zapalem przytomni słuchali, widział lzy w oczach słuchaczy, gdy Ignacy dowodził, że wszyscy jesteśmy synami marnotrawnymi, a że Bóg jest ojcem, który nam chętnie odpuszcza winy, jeżeli się ze skruchą i żalem zbliżamy do Niego.

Mały kaznodzieja zstąpił z dębca, odmówił przed ołtarzem zielonym akt żalu i skruchy i zanucił znowu pieśń: „Pod Twoją obronę.“ Skończyło się nabożeństwo, a pasterze odeszli, aby doglądać swego bydła.

Wyszedł niepostrzeżony od pasterzy ksiądz proboszcz z kryjówki swojej i obrócił kroki swoje ku zamkowi jankowickiemu, zajęty myślami, które go nie mało obchodziły.

Rozmawiał długo z dziedziczką, która na żądanie proboszcza kazała zawołać wójta i ławników wioski. Ci jednogłośnie pobożność małego Ignacego wychwalali i na żądanie proboszcza chętnie przystali, aby brać składkę pieniężną, a Ignacego odesłać do szkół, żeby kiedyś mógł dostąpić godności kapłańskiej i stać się prawdziwym ka-

tem, co podają pastory ewangelicy. Otóż donoszą, że w ciągu tego czasu przystąpiło tylko 400 katolików do aich. Albo poseł Schoenerer podaje dla swojej znanej nienawiści ku Rzymowi liczbę za wysoko, albo owi odstępcy nie należą do żadnego wyznania. Nie wielka to pociecha dla Schoenerera.

Z pola walki w Afryce.

Anglicy widocznie nie wierzą w koniec wojny, bo przemyślają nad nowymi sposobami podbicia Burów. Okazało się, że druty kolczaste, jakimi Anglicy otaczali całe okolice i tym sposobem znajdujących się tamże Burów zamykali, bardzo łatwo można było przerwać, czego Burowie z łatwością dokazywali pędząc w galopie trzcią bydła przeciw tym plotom.

Obecnie zamierzają Anglicy zamknąć cały Transwal mocniejszymi plotem żalaznymi. Jak donosi „Central News“, pracują w Glasgowie dwie fabryki dniem i nocą nad nowymi plotami. Osobny batalion pionierów odjedzie 8 maja do Afryki Południowej w celu stawiania tych nowych ogrodzeń.

Wiadomości kościelne.

Rzym. Pielgrzymki dla uczczenia 25. rocznicy papieżstwa Leona XIII napływają ustawicznie ze wszystkich krajów i ze wszystkich narodowości. W ostatnich dniach przybyły pielgrzymki z miast: Bergamo, Modena, Piaccenza i Romagna, pod wodzą Kardynała Svampy, Arcybiskupa bolońskiego, dalej z Wenecji pod wodzą Kardynała Sarto, z Toskany, wreszcie pielgrzymka szwajcarsko-alsacka. W czwartek przybyła do Rzymu pielgrzymka polska.

Na maj i czerwiec

można teraz zapisywać „Gazetę Olsztyńską“ na wszystkich pocztach lub u listowych wiejskich.

Jak co rok tak i w tym roku na kwiecień znowu wielu Czytelników Gazety nie znudzieją.

Złakt się mały Ignacy, gdy go do paai i przed księdza proboszcza zawołano.

„Nie bój się, synu mój“, rzekł tenże słowy pocieszającemi, „kocham cię, bom słyszał, że jesteś dziećciem bogobojnem. Ale powiedz mi, zkąd nabyłeś tak pięknych nauk, któreś na dębnie opowiedział?“

Nieśmiały Ignacy odpowiedział pokornie: „Moja uboga matka nauczyła mnie wszystkiego co wiem, a przed śmiercią napominała mnie, abym ludzi nauczał, że niema szczęścia dla człowieka, jak tylko gdy prowadzi życie cnotliwe. A dobrodziej, kiedy stanę na tym dębnie, pod którym Bóg tak okropnie skarał Jakóba, a przez to objawił niewinność moją, to mi Bóg daje tyle myśli dobrych, że je ledwo wypowiedzieć mogę. Dziwuję się sam temu, a niewiem zkąd to pochodzi, że tylko na tym dębnie takie myśli piękne mi przychodzą do głowy, a że na innem miejscu ani dziesiątej części tego nie wiem co na nim.“

Rozmawiał jeszcze długo ksiądz proboszcz, a żegnając się ze wszystkimi, rzekł: „Na narodzenie Najsw. Maryi Panny pojedź z bratem moim Janem, burmistrzem żorskim, do Częstochowy i weźmiemy chłopca z sobą, aby go w klasztorze częstochowskim u Ojców Paulinów, albo w szkołach krakowskich umieścić.“

Obietnica ta spełniła się wkrótce. Dziedziczka i wieśniacy jankowiccy zebrali znaczną składkę, oddali ją wraz z Ignacym ks. proboszczowi, a ten w towarzystwie brata swego, burmistrza żorskiego, zawiózł chłopca do Częstochowy, gdzie został do szkół klasztornych przyjęty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zapisano, bo to niby nie ma czasu do czytania albo brak tej jednej marki na zapisanie Gazety. Takie wymówki i opieszałość szkodzą nam bardzo, bo koszt wydawania Gazety jest ten sam latem i zimą, a gdy nie ma tego samego dochodu, to trudno pismo wydawać. A tu niektórzy czytelnicy żądają, żeby codziennie Gazetę wydawać. Do tego potrzeba większego poparcia i regularnego zapisywania Gazety, latem i zimą.

Do tych więc, którzy dotąd Gazety nie zapisali, zwracamy się z prośbą, aby teraz na miesiąc maj i czerwiec ją sobie jeszcze zapisali. Przedpłata na te dwa miesiące wynosi na wszystkich pocztach lub u listowych wiejskich 67 fen., z odnośnieniem w dom przez listowego 83 fen.

Wiarusy! Zapisujcie jak najliczniej, czytajcie i rozszerzajcie „Gazetę Olsztyńską“.

Z bliska i z daleka.

Olsztyn, 28 kwietnia 1902.

— Wiosna latosia dogania tego, co zima opuściła. Śniegi i zimna, oto powietrze wiosenne. A tu różnicy pastwy nie mają i zmuszeni są bydło wypuszczać na pole, gdzie ledwo trochę zieleni widać. Wczorajszej nocy mieliśmy śnieg taki, że dachy przez kilka godzin pokryte nim były jak około Bożego Narodzenia. Dzisiejszej nocy znowu było bardzo dokuczliwie zimno, a śnieg pokrył grubo dachy.

— W handlu artystycznym p. Willy Hollanda na Górnym przedmieściu wystawiony jest wspaniały obraz, kopia obrazu Matki Boskiej Sykstyńskiej, sławnego malarza Rafaela. Za oryginał tego obrazu August III, król polski i saski w roku 1754 zapłacił 60 tysięcy talarów. Kopia wystawiona u p. Hollanda jest naturalnie znacznie tańszą, gdyż kosztuje w ramach tylko 150 marek. Warto nabyć obraz takim, którzy mają oprócz zamilowania do obrazów — pieniądze.

— Na rozkaz tutejszej prokuratury aresztowaną została gospodyni Karolina Przygoda z domu Gross z Roebłau pod Wielbarkiem, gdyż pada na nią podejrzenie, iż otruła czterech sweich mężów. Przygoda ma obecnie piątego męża, a krótko przed Wielkanocą rozeszła się w okolicy Wielbarka pogłoska, że czterej jej pierwsi mężowie zmarli śmiercią nie naturalną. Wykopano więc nasamprzód ciało ostatniego jej męża Wesółka, a oględziny lekarskie stwierdziły, że zmarł on skutkiem zatrucia arsenikiem. Postanowiono więc teraz odkopać jeszcze ciała trzech jej mężów. — Brata owego Wesółka, który często ze Szczytna przyjeżdżał w odwiedziny do Roebłau, miał owa trucicielka także ze świat zglądzić.

— Taniej cegły chciał nabyć chałupnik Piotr Reddig z Starej Kaletki. Pracował on w cegelni p. Naujaka w Olsztynie. Bardzo rano 30 października zjechał on ze swym synem w jednego konia na cegielnię i począł wybierać z pieca cegły, które kładł na taczki i odstawiał do stojącego w pobliżu swego woza. Złapał go przytem sam właściciel. Reddig przyznał się, że chciał te cegły wziąć do domu i że już trzy razy cegły sobie wziął. Ponieważ R. był już karany, więc izba karna skazała go teraz za kradzież cegły na 6 miesięcy więzienia, a jego syna Andrzeja, który mu przy kradzieży przyświecał, na 3 dni więzienia.

— Nauczyciel p. Gustaw Białek z Szafalda przeniesiony zostaje z dniem 1-go maja do Wyrzyska (w Poznańskim).

— Pierwsza tegoroczna ofiara pójdzie we czwartek rano pod przewodnictwem ks. beneficjara Tolsdorfa do Dajtk. Wyjście rano o 3-ciej od krzyża misyjnego.

— Targi na remonty odbędą się 3 maja w Ostrudzie, 6 maja w Szczytnie, 7 maja w Olsztynie, 12 maja w Morażu, 21 maja w Biskupcu, każdego dnia rano o 8-mej.

* **Wartembork.** W Graszku wy-

wdowy posiadzicielki Stankowskiej. Spalili się stodoła i szopa, a w nich siewczarnia, młockarnia, maneż i bryczka. Rzeczy te nie były zabezpieczone, więc S. ponosi wielką stratę. Budynki były zabezpieczone w wschodniopruskiej landszafcie, ale też nisko. Ogień powstał w stodole, ale nie stwierdzono dotąd w jaki sposób. Przy ogniu byli sikawki z Wałów i z Ruska.

* **Ostruda.** „Milego synka“ posiada tutejszy robotnik Juliusz Gerlach. Dnia 27 lutego pokłócił się stary G. ze swą żoną, na co młody G. porwał stolka i uderzył ojca tak silnie, że przeciał mu górną wargę i cztery zęby obłuźnił. Ojciec stawiał wniosek o ukaranie syna, ale później się z nim pogodził i chciał wniosek cofnąć, na co jednak sąd się nie zgodził, gdyż pokaleczenie było niebezpieczne. Na terminie przed izbą karną w Olsztynie zeszłego czwartku prosił ojciec także o łagodną karę dla syna. Sąd skazał go na 10 m. kary, lub 2 dni więzienia. — Pomocnik kupiecki Juliusz Sack zjadł, znajdujący się obecnie w więzieniu sądowym w Oberhausen, w Nadrenii, skazany został przez tutejszy sąd ławniczy za oszustwo na 5 miesięcy więzienia. Założoną przez skazanego apelacją izba karna w Olsztynie odrzuciła.

* **Olsztyn.** Młodzieńcy „Ostmarkenverein“ zdobył się na wieczorek bismarckowski w hotelu „Kaiserhof“. Mowę wstępną wygłosił dyrektor zakładu preperandów pan Bolz; Bismarcka nazwał ojcem „Ostmarkenvereinerów“. Teraz nastąpiły śpiewy, a potem urządzone loteryę. Zbiór tejsze przeznaczono na powiększenie funduszu, z którego mniejsi rzemieślnicy i gospodarze zagrożeni przez Polaków otrzymują pożyczkę za małe procenta. W końcu popisano się na wieczorku grą na fortepianie, śpiewem i deklamacją. Zebrani wielce pokrzepili ducha niemieckiego.

* **Lubawa.** Na dworcu kolejowym w Montowie zdarzyło się nieszczęście. Parowóz przychodzący z Ilawy obracało o godz. 7 na kręgu kolejowym. Skory do pomocy przybiegł 7-letni synek robotnika kolejowego Kubińskiego, przytem dostał się prawą ręką pomiędzy szyny spajające się przy nakręcaniu krążka. Dwa palce prawej ręki zostały zmiażdżone.

* **Grudziądz.** Kanonik honorowy i dziekan Otton Kunert otrzymał order korony trzeciej klasy, jak donosi „Gesellige“. Dotąd miał order czerwonego orła czwartej klasy.

* **Berlin.** Mszą św. żalobną za duszę posła Liebera w kościele św. Jadwigi w środę odprawił Biskup-Sufragan warmiński ks. Herrmann, poseł do obu sejmów, w asystencji ks. dziekana Lic. Tazcha i ks. proboszcza Stanke'go. Prócz wielu ministrów i posłów był na tem nabożeństwie obecnym też kanclerz hr. Bülow.

* **Z Madrytu** nadchodzi wiadomość, że w niedzielę przed południem runęła nagle wieża starej, bardzo cennej pod względem artystycznym, katedry w Cuenca. Kościół i trzy domy sąsiednie są silnie uszkodzone; część krużganku kościelnego, na który wpadły kamienne odłamy wieży, runęł również. Na szczęście katastrofa nastąpiła po ukończeniu nabożeństwa, tak, że większość pobożnych opuściła już kościół. Nie obszło się jednak bez ofiar; z pod gruzów wydobyto kilka osób ciężko rannych, a między nimi córkę zakrystyana. Olbrzymi tuman kurzu utrudniał roboty ratunkowe. Zainstalowano niezwłocznie lampy elektryczne, w celu prowadzenia robót tych i nocą; obawiano się bowiem, że jeszcze sześć osób pozostało pod gruzami. Ostatnia poczta nie przynosi jednak potwierdzenia tych obaw.

* **Pittsburg** w Ameryce. Dwudziestopiętrowe domy w Ameryce, nie są bynajmniej rzadkością; jednakże Pittsburg poszczycić się może dzisiaj dwudziestotrzypiętrowym domem, który pobił miliardera niejakiego pana Fricka, członka rady nadzorczej stowarzyszenia „Equitable“, a który to dom wspaniałością i bogactwem wewnętrznego urządzenia przewyższać będzie wszystkie dotąd w tym względzie zbudowane. Całe wnętrze

najwyższego szczytu wykonano z najczystsze-go białego marmuru greckiego; lomy marmuru dostarczyły w przeciągu sześciu tygodni na dom ten więcej materiału, aniżeli zazwyczaj wyprzedano go przez całe dwa lata. Wszystkie drzwi i obramowania okien są z drzewa machoniowego. Dziesięć elektrycznych przyrządów załatwia w przeciągu jednej czwartej minuty, komunikacją na wszystkie piętra. Potrzebna do tego, jako też i do oświetlenia siła elektryczna, umieszczona jest w głębokim jego sklepie, podczas gdy na 23 piętrze urządził sobie właściciel wspaniałą kąpielnię, w której pływać może, jakby po jakim wielkim stawie. Zakupno gruntu i koszt budowy tego olbrzyma wynoszą tę małą sumkę, bo tylko 48 milionów marek.

Rozmaitości.

Lubownikom kawy słodowej. Zarząd Kathreiner fabryki kawy słodowej Kneipa donosi nam z Monachium o karach sądowych za naśladownictwa tego rodzaju, i prosi nas o wzmiankę w naszym piśmie w interesie kupców i publiczności. I tak wytoczono kilku firmom w Niemczech proces, że palili jęczmień albo nawet mieszaninę jakąś i sprzedawali ją za „kawę słodową“. W umotywowaniu wyroków powiedziano, że „za słód uważać można tylko jęczmień, który sposobem sztucznym skielkowano, dalej, że przeciętny człowiek rozumie pod słodem coś innego jak w sposób sztuczny skielkowany jęczmień i że przypisuje słodowi siłę leczniczą, kawa słodowa zaś ma zawierać tylko głównie słód, inaczej bowiem nazwa „kawa słodowa“ nie ma racji bytu, owszem jest użyta w celach oszukańczych.“ W końcu pouczamy na życzenie zarządu naszymi czytelników, że kupiec, który na żądanie kupującego, dał inny podobny, lub nawet noszący nazwę tylko prawdziwego towaru, dopuścił się oszustwa i może być pociągnięty do odpowiedzialności.

O następnych przygodach w podróży donosi pewna gazeta: Pan profesor W. z Krakowa, jadąc do Poznania, przybył z małżonką swą do Mysłowic. Tu przesiadając się, zapomniał zabrać swą torbę podróżną. Pani profesorowa z tego powodu wysiadła w Raciborzu, aby zatelegrafować do Mysłowic, iżby torbę męża, pozostałą w wagonie, przelać do Poznania, ale zapewne za długo bawiła w urzędzie telegraficznym, bo gdy ztamtąd wyszła, pociągu już nie było, który bez niej podążył dalej. Dla tego wysiadł znowu p. profesor w Wrocławiu, aby najbliższym pociągiem pospieszyć naprzeciw swojej małżonce do Raciborza. Kiedy do wagonu nie wracał, a pociąg ruszył dalej, spostrzegłi podróżni, że pozostawił w wagonie swój płaszcz i pudło z kapeluszem, które oddali na dworcu w Poznaniu. — I tak pudło z kapeluszem znajdowało się w Poznaniu, pan profesor w Wrocławiu, godna jego małżonka w Raciborzu, a torba podróżna w Mysłowicach. — Fatalna przygoda!

Od Redakcyi.

— „Kubie i Wojtkowi“ w Purdzie. Mylicie się, koehani, jeżeli sądzicie, że „Gazeta“ pragnie zemsty nad „Warmiakami“ i jego redaktorem. To tylko takie uwidzenie jego mości, ale nie więcej. Mścić się nie mamy nawet za co, bo wiemy, że redaktor „Warmiaków“ jest takim słabym i ułomnym człowiekiem, jak każdy inny, więc mu wcale za złe nie bierzemy, że się trochę w „Warmiakach“ bawi we „Wojtkach“. Mamy z tego uciechę, ale byłoby pożyteczniejszem dla czytelników „Warmiaków“, gdyby coś rozumniejszego, niż „Wojtków“ umieszczał. My osobiście żadnego żalu do redaktora „Warmiaków“ nie mamy, nawet gotowiśmy do Purdy przyjechać na kiermas, gdyby nas zaprosił. Tak samo przyjęlibyśmy go po staropolsku u nas, gdyby uniżył swój majestat i raczył nawiedzić progi naszej „grzesznej“ redakcyi. Powiedźcie o tem wszystkim jegomości, a może się nie będzie

Uznane za najlepsze

centryfugi do zbierania śmietany,

już od 60 marek, na bardzo korzystne odpłaty, jako i wszelkie inne

maszyny rolnicze i narzędzia gospodarcze

najlepszej konstrukcji, dalej nowo patentowane

ochraniające do rozwerków

(Bremsen - Schutz - Vorrichtung), które według nowego prawa muszą być przy każdym rozwerku, poleca

F. Kłodziński

skład i handel maszyn rolniczych

Olsztyn, ulica Jakóba 5.

5 do 6 agentów, zdalnych do sprzedawania maszyn rolniczych, znajdzie u mnie stałe i korzystne miejsce.

Bawełny do tkania.

Niniejszym polecam moje znane najlepszej dobroci bawełny do tkania po następujących cenach, przyczem nadmieniam, że wszystkie moje bawełny są dychtowane i niepuszczają farby w praniu Czerwona, do prania, pojedyncza Nr. 16

funt 1,20 - 1,60 M.

Czerwona, do prania, kręcona, Nr. 16

funt 1,40 - 1,80 M.

Ciemno niebieska, do prania, pojedyncza Nr. 16

funt 1,20 M.

Ciemno niebieska, do prania, kręcona Nr. 16

funt 1,30 M.

Bielona, pojedyncza Nr. 16

0,80

Bielona, kręcona, Nr. 16

1,00

Niebielona, kręcona, do płótna

Nr. 16

funt 0,85 M.

pojedyncza, Nr. 16

0,63

Farbowane bawełny we wszystkich kolorach, kręcone i niekręcone I. jakości są do nabycia u

L. Hirschfelda, ulica Prosta.

Dwa razy czyszczone pierze i gotowe pościela polecają

Br. Simonson,
właśc. Ludwik Lewald.

Silnego konia

do doróżki kupi zaraz
Paweł Hirschberg,
Olsztyn, ul. Warszawska nr. 67.

Białe szycie

z haftowaniem i panienki w naukę przyjmuje ciągle
Z. Danielewicz,
w domu p. zegarmistrza Poetsza.
Hohensteinerstr. 5, 2 piętro.

Szkło

wszelkiego gatunku

tak pojedynczo, w osobnych taflach, jako i całe kisty, polecam jak najtaniej.

Szkło przyrzynam na szyby bezpłatnie według każdej miary.

Joachim Skibowski,
Olsztyn, Kurkenstr. 5.

Losy

królewieckiej loterii na konie Ciągnięcie 28 maja 1902 r. Główna wygrana pojazd z czterema końmi, dalej 9 pojazdów i 44 koni i 2447 rzeczy srebrnych. Cena losu 1 marka. Do nabycia w ekspedycji „Gazety Olsztynskiej“.

B. Jacob

dom konfekcyjny

OLSZTYN, —

ul. Prosta nr 2

poleca

dla malarzy, zecerów, monterów i rzeźników.

bluzy

Gospodarstwo,

składające się z 50 morgi roli dobra ziemia, budynki pod dachówką z żywym i martwym inwentarzem, chcę zaraz z wolnej ręki sprzedać.

Mikołaj Marx
w Krancu.

Polskie * * *

* katechizmy

ma na składzie
drukarnia
„Gazety Olsztynskiej“

Paweł Hirschberg, Olsztyn

dawniej F. Rogalla

poleca ze swych starych zapasów składowych

Wina z beczki:

Barcelona fason	za litr 1,00 Mrk.	przy 5 litr 0,90 Mrk.
Samos wybór	1,10	1,00
Lakrime Christi (Malaga)	1,60	1,50
Afrykański muskat	2,00	1,90
Wino Vermouth di Torino	2,00	1,90
Cap Cherry	2,20	2,10
Biały i czerwony Portwein	od 1,50 Mrk. za litr.	
Rum do groku w znanej dobroci	od 1,50 Mrk. za litr. począwszy.	

Specjalny cenik win we flaszkiach przesyłam bezpłatnie i franco.

N. Waleschkowski,

OLSZTYN, ul. Prosta, (dawn. Tolksdorf),
poleca:

*** Kawy, ***

wybornego smaku i zapachu, już od 80 fen. za funt począwszy.

Sliwki (świaczkki) wielkie i słodkie od 20 f. za funt.

Wina czerwone

od 80 fen. za butelkę, jako i wszelkie inne

towary kolonialne

w jak najlepszym gatunku i po jak najtańszych cenach.